

Mimo choroby żony używaliśmy życia. Żona o kulach już chodziła do wózka. Pojechaliśmy na mojego siostrzeńca wesele. Żona, jak zagrali, jak te laski powstawała do konta to do końca tańczyła. Ja tam takim tancerzem nie jestem. Jak takiego tancerza poderwała i do rana tańczyła... mogła jeszcze wtedy.

W ogóle żona była mimo tej choroby pogodna i interesowała się.

Wszystko ją interesowało, i życie i filmy... uczuciowa była. A a my się na żony siostry ślubie zapoznaliśmy.

Ona miała 13 ja 16 lat i od tego czasu tyle lat ta nasza miłość się... aż tutaj do końca wytrzymaliśmy. Cztery miesiące teraz minęły jak zmarła. Tak trochę... 54 lata razem byliśmy. Chorowała też długo... po porodzie już było podejrzenie, a syn ma już 54 lata. Stwardnienie rozsiane miała. Potem się uspokoiło trochę, ale jak pojechaliśmy nad morze – syn miał 12 lub 10 lat. Dostała takie podwójne widzenie i jechaliśmy do tego do neurologa i neurolog od razu stwierdził że to to. W Poznaniu pół roku leżała na Przybyszewskiego w klinice. No i później bywało różnie: lepiej i gorzej ale ostatnie dni to już była w innym świecie... i naprawdę... byliśmy w pokoju.

Żona zasnęła, jeszcze rano zrobiła dwa łyki, jeść już nie chciała, pielęgniarka przyszła wcześniej – nie wiem, czy coś już przeczuwali... Przyszła i mówi: żona nie oddycha. Ja już tego nawet nie pamiętam, jak ubierali żonę to mówię: lepiej żeby moja siostra zmarła. Bo moja siostra już od kilku miesięcy miała raka na twarzy i wieczorem dzwoniła, że chciałaby już umrzeć. Wieczorem dzwoni jej syn, że moja siostra Maria nie żyje.

W jednym dniu umarła jedna i druga. I takie to życie... mimo tej choroby mam co wspominać. Życie takie nie było nudne.

Żona mieszkała na Poznańskiej i tam braliśmy ślub. Nie było wygod tam, nie było ani gazu - kamienica taka piętrowa czy dwupiętrowa inie było w ogóle gazu w całym domu. Piec kuchenny – trzeba było ogrzewać. Ale tam parę lat mieszkaliśmy. Tam przez balkon mieliśmy lodówkę mieliśmy - w tych czasach lodówek nie było. A my mieliśmy taką skrzynkę - zimą bardzo ładnie działała.

Elektryfikowałem jeszcze wioski w latach sześćdziesiątych w okolicy jednej miejscowości kilka wiosek zelektryfikowałem od podstaw, bo wtedy prądu w ogóle nie było. Jak skończyłem to potem do Poznania już przeniosłem się do pracy na budowie. Pracowałem na budowlance i poszedłem do wojska. Jak wróciłem z wojska to już praktycznie wprowadziłem się do żony - jeszcze bez ślubu. Był tam tylko pokój. Później pracowałem w łożyskach. Poznańska fabryka łożysk i toczni i tam pracowałem 30 lat.

Pamiętki tu mam – taki kryształowy wazon, bo kiedyś kryształy to były drogie rzeczy. Pół życia spędziłem w tych „łożyskach”. No i właśnie tam mieliśmy wczasy i nad morzem i w górach. Co roku jeździliśmy. Najpierw żona mogła też autobus podjeżdżała, a potem samochodami jeździliśmy. A jak się to skończyło to jeszcze sanatoria. Żona w takim stowarzyszeniu stwardnienia rozsianego była. Taka lekarka Hertmanowska była - taka słynna na cały Poznań. To ona miała zespół ludzi i tam stale jeździliśmy do sanatorium.

Do operetki lubiliśmy chodzić. „Łożyska” miały jakąś tam umowę podpisaną z tym dyrektorem. Bilety i karnety mieliśmy do opery. Opery to nie lubię - a żona tak. Bardzo lubię teatr muzyczny. Raz pojechaliśmy do operetki, do Teatru Muzycznego. Ale jakie bariery tam są! Trzeba było dłużej iść do góry na balkon. Dla wózkowiczów nie ma najmniejszych szans żeby się do tego teatru dostać. Nie ma nic windy, żadnej, niczego. Tu jak do Zamku jedziemy to są zaledwie trzy stopnie i jest jedna winda potem druga. A tam nie ma nic.

Dopiero teraz, jak ktoś w rodzinie ma kogoś niesprawnego, to bariery nie do pokonania.

6 lat już tutaj nam minęło. Żona tutaj była rok przede mną i to był też żony wybór. Ja też kręgosłup mam zwyrodnienia w dwóch miejscach. Było już ze mną kiepsko - teraz chodzę, ale to jeszcze, jeszcze nie jest to co było.

I to był nasz wybór. Nikt nas do tego nie zmuszał. Sami przyjechaliśmy, w jednym pokoju mieszkaliśmy. Myśmy mieszkali jak w domu. Mieliśmy zrobione obrazy ale o wszystko trzeba było mieć zezwolenie. Gwoździ wbić się nie dało bez dyrektora zgody.

W sumie mogłem iść z powrotem, ale też... że teraz już zachorowałem, a drugie, że synowa poszła do pracy. Wnuk się już teraz przeprowadził tam na nasze mieszkanie Wyremontował a ja całkiem dobrze czuję się tutaj. Co ja bym tam sam robił? A tuta widzi Pani ilu tutaj ludzi: tu dzisiaj na kręgle. I teraz tu wywiady i gimnastyka rano. Tu się coś stale dzieje. Tylko trzeba mieć chęci.

Chodzimy do tego Zamku teraz. Tyle lat mieszkaliśmy na tej Poznańskiej, obok się przechodziło, ale nigdy się do środka nie wchodziło – bo nie było celu. A teraz taksówką jeździmy – bo mamy darmowe taksówki.